Rok IV. Lwów dnia 19. Grudnia 1881. Nr. 16.

Przedpłata wynosi:
kwartalnie:
dla Lwowa . . . . 50 ct.
dla zamiejscowych . 65 „
Reklamacje nieopieczętowane są wolne od opłaty pocztowej.

PRACA

Przedpłatę zamiejscową
prosimy przysyłać przekazem poczt. pod adr.: *Józef Daniluk*, ul. Ormiańska l. 29.
Rękopisów nie zwraca się

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KLAS PRACUJĄCYCH.

Wszystkich zwolenników naszych upraszamy o rozszerzanie naszego pisma!!

Partja robotnicza,

jej organizacja i jej zadania.

II.

W poprzedzającym artykule wykazaliśmy, że nie tylko w krajach zachodnich, gdzie się przemysł wysoce rozwinął, ale i u nas już wzrastające z dniem każdym wyzyskiwanie dokonało tego, że interes klasy robotniczej oddzielił się zupełnie od interesu innych i coraz głośniej domaga się uwzględnienia w urządzeniach społecznych.

Uwzględnienia tego nie można się spodziewać po klasie rządzącej; jedynie robotnicy sami mogą wywalczyć sobie słuszne swoje żądania.

Że tak jest, przekonać się można codziennie z tego co czytamy w gazetach i z obrad parlamentów, sejmów itd. Oto np. co się dzieje w Radzie państwa? Dzień za dniem toczą się spory narodowościowe: Niemcy mówią, że oni pierwsi, Czesi sobie to samo i dalej w zawody! Czesi łączą się z Polakami, to znowu kłócą się z nimi, Rusini trzymają z Niemcami, bo nielubią Polaków itd., a tymczasem rząd wnosi różne projekta to podatkowe, to wojskowe, parlament przyzwala, a ty narodzie płać!... A więc, panowie delegaci — potośmy was wysłali do Wiednia, abyście się spierali z Niemcami o pierwszeństwo w Austrji, czy też na to, abyście się starali o dobre urządzenia dla nas, o ulżenie ciężarów zbyt już wielkich, o podniesienie oświaty i dobrobytu?! Co nam robotnikom, co w ogóle komu w kraju z tego przyjdzie, że narodowość czeska, czy polska, czy jaka będzie miała „przewagę"? Wszak to nas zupełnie nie grzeje, ani też nieodzieje, że zamiast pana Stangelbergera ministrem będzie pan Łapownicki, a w przedpokojach cesarskich zamiast księcia Tunichtgut i barona Lumpenpack kręcić się będą książę Swidrygajło z hrabią Niepotrzebnickim!

Nierównie gorzej dzieje się w sejmie naszym krajowym. Sejm w znacznej większości złożony ze szlachty, tem się jeszcze odznacza, że w nim gra rolę ohydna buta szlachecka. Szlachcic chociażby najgłupszy ma się za mędrszego od „chama" a ubogi nawet i wyzuty ze wszystkiego, wciąż udaje „pana" i wzbrania się złączyć z proletarjatem do którego został strącony. Dlatego w sejmie naszym usłyszeć można zdania, których by się np. Niemiec — nawet fabrykant — wyzyskiwacz największy — wstydził; jak np. że dla chłopa niepotrzeba oświaty itp.

Działanie sejmu z naszego stanowiska robotniczego już nieraz krytykowalismy w „Pracy"; możemy więc tutaj poprzestać na tej uwadze.

A jednak, ilekroć się mówi, że interes klasy robotniczej nie ma odpowiedniej reprezentacji, że robotnicy powinni się oddzielić od innych klas i sami jako odrębna partja bronić swoich interesów, to nam zarzucają ze strony przeciwnej — tj. szlachty i innej burżoazji, że naruszamy „solidarność narodową", że w narodzie nie powinno być różnicy klas itp. banialuki! I tu można powiedzieć, że „nie ma nic nowego pod słońcem." Zajrzyjmy do historji ludzkości, a znajdziemy to samo, czasem w odmiennej nieco formie, w rozmaitych epokach dziejowych. Ilekroć jaka część społeczeństwa czuła się uciśnioną i podnosiła swe słuszne żądania wobec ciemięzców, ci — będąc u steru i mając władzę w ręku — wołali im, że psują zgodę w kraju, że narażają na szwank całość i siłę narodu itp. Wszak znacie historję o wilku i jagnięciu?...

A i dziś jeszcze pod inną postacią spotyka nas zarzut, że działamy na zgubę ludzkości: Oto księża i ich przyjaciele mówią nam, że nie należy szemrać na los, tylko znosić spokojnie co „Pan Bóg da", bo nagroda czeka nas na „tamtym świecie", a im więcej kto cierpi na ziemi, tem szczęśliwszym będzie „tam, w niebie"! Ci sami nauczają lud, że władza jest od Boga postanowiona, że pan Bóg sam chciał, aby część ludzi rządziła, a druga część słuchała, aby byli bogaci i ubodzy, oświeceni i „prostaczkowie" itd. To wszystko nie przeszkadza panom kaznodziejom dobrze jeść i pić i starać się o tłuste prebendy. My zaś wiemy już teraz bardzo dobrze, że „obiecanka, cacanka..." a postęp ludzkości nie w tem, aby wyczekiwać spokojnie raju niebieskiego, lecz w tem, żeby się starać o ciągłe polepszenie bytu tu na ziemi, bo z lepszym bytem przychodzi też i większa wiedza, podnosi się moralność i człowiek zbliża się do doskonałości spełniając rolę jaka mu przypadła w przyrodzie.

Tak samo wiemy, że narodowość nie w tem aby wymyślać na braci innych narodowości, aby narzucać drugim „swoją kulturę", lecz w tem aby kochać swój lud tak samo jak inne, działać dla swego ludu, nie czyniąc szkody drugiemu, a kraj swój kochać, to znaczy dbać o dobro ludzi w nim mieszkających, wszystkich ludzi, a nie pewnej klasy; dbać o dobro rzeczywiste a nie o jakieś przywileje, tradycje, blichtry!

Zgromadzenie robotników.

Po długich korowodach i pertraktacjach z c. k. policją, udało się nareszcie komitetowi dostać pozwolenie na odbycie zgromadzenia. C. k. policja naprzód robiła kwestję co do porządku dziennego: zmieniono takowy; nazwę również musiano zmienić i zamiast „wolne" zgromadzenie, napisać „ogólne". Dalej kazano napisać, że pod „robotnikami" należy rozumieć „rękodzielników" itd. Wszystkim żądaniom c. k. policji uczynił komitet zadość, byle tylko pozwolono na zebranie. Poród był bardzo ciężki! Na powyższe fakta zwracamy uwagę szan. korespondenta „Czasu", który w sprawozdaniu swem o zgromadzeniu domaga się między innemi, aby policja w przyszłości utrudniała zwoływanie zebrań. Pokazuje się, że c. k. policja, uprzedzając życzenia p. korespondenta, uczyniła już co mogła. Jeżeli zaś i tego nie dość, to chyba „Czas" użyje swoich wpływów, aby zniesiono zupełnie prawo o zebraniach publicznych i wydano jeden tylko paragraf taki: „Nie wolno odbywać zebrań publicznych" i koniec. Lecz wróćmy do zgromadzenia. Otóż odbyło się ono nareszcie d. 4. b. m. w sali Ogrodu Miejskiego. Około 1000 uczestników zapełniało gęsto salę i przyległe pokoje, a wielu nie mogąc się pomieścić, znajdowało się na dworze przed budynkiem. Policja reprezentowaną była przez c. k. komisarza p. Sobolaka, koncepistę Nenyczkę i licznych ajentów.

Na porządku dziennym — zatwierdzonym przez c. k. policję — były dwie sprawy:

1. Stanowisko robotników wobec odbytego we Wiedniu kongresu przemysłowców i rękodzielników.
2. Prasa robotnicza i ustawy prasowe.

Zgromadzenie zagaił tow. Stepek (szewc) i zaproponował na przewodniczącego tow. Daniluka; przyjęto; sekretarzami byli tow. Kubiński i Ptaszyński (introligator),

Do I. punktu porządku dziennego zabierali głos towarz. Drabik, Kwaśnicki, Czajkowski i Mańkowski.

Pierwszy z nich mianowicie, w wyczerpujący sposób przedstawił dążenia „samoistnych" i scharakteryzował rezolucje ich uchwalone we Wiedniu, a dążące do przywrócenia cechów. Opisał obecne położenie robotnika pracującego 14 do 16 godzin dziennie na korzyść głównie majstra i zależność takiego biedaka pod każdym względem. Następnie wykazał jakie są zapatrywania u pp. majstrów i czego się po nich spodziewać można, a jako przykład przytoczył wiadome zebranie samoistnych krawców lwowskich, którzy uchwalili między innemi żeby starszym cechu wolno było wpadać do mieszkań czeladników i odbierać t. zw. „fuszerkę", a zapomnieli biedacy, że wedle konstytucji, mieszkania prywatne są nietykalne. W końcu wezwał robotników do solidarności i liczenia na własne siły.

W podobnym duchu przemawiali tow. Kwaśnicki i Czajkowski, z których pierwszy wykazał liczne nadużycia obecnie istniejących korporacyj, drugi zaś podniósł fakt, że gdy „samoistnym" pozwalają się zbierać i radzić bez końca, a nawet zwoływać kongresy z całego państwa, nam nietylko nie pozwolili odbyć wiecu krajowego, ale nawet lada zgromadzenie, lada poruszenie swobodniejsze starają się utrudnić.

Tow. Mańkowski dwukrotnie głos zabierając, mimo że mu ciągle przerywał komisarz rządowy, zdołał pociągnąć za sobą słuchaczy, którzy mu nie szczędzili oklasków i wtórowali jego wywodom poniekąd bardzo trafnym. Tow. Mańkowski poruszył po kolei wszystkie rany społeczne jakie nas dotyczą. Wyzyskiwanie, brak wolności, ucisk prasy, tamowanie oświaty itd. „Patrzcie — mówił — jakich mamy opiekunów! Panowie, którzy nami rządzą pragną utrzymać ciemnotę, aby na ciemnem tle ich mitry i herby lepiej odbijały."

Pan Jaworski, przykrawacz szewski usiłował bronić przymusowych korporacyj i majstersztyków, ale wołanie „Precz z cechami" itp. ciągle mu przerywały mowę. Gdy p. Jaworski zaczął mówić o konkurencji żydów i tem skierował dyskusję na pole wyznaniowe i narodowościowe, wnet ozwały się głosy: „Nie chcemy kwestji narodowościowej!"

O punkcie II. porządku dziennego mówił tow. Stepek. Wykazał on udręczenie prasy mianowicie robotniczej; wyłuszczył potrzebę „wolnej prasy, a niesprawiedliwość ustaw prasowych. Podnosząc konieczność zmian w tej mierze, skonstatował jednak, że to się nie uda dopokąd radzić o nas będą ci sami co i teraz, a więc dotąd, dokąd nie będziemy mieli swoich przedstawicieli w parlamencie, dokąd nie będzie p o w s z e c h n e g o p r a w a w y b o r c z e g o. „Petycje — mówił on - na nic się nie przydadzą. Wszak już wnosiły się petycje, ale poszły do kosza, bo ci panowie, co się nad niemi mieli zastanawiać, zajęci byli ważniejszemi rzeczami, radzili właśnie, ile by to wydać na nowe karabiny i działa odtylcowe."

Komisarz rządowy widział się spowodowanym dwukrotnie odebrać głos tow. Mańkowskiemu, a gdy się umysły zebranych nieco burzyć zaczęły, groził rozwiązaniem zebrania. Właśnie wyczerpywała się dyskusja, gdy z powodu głośnych okrzyków przeciw polcji, p. Sobolak przystępował do wykonania swojej groźby, Zdołano jednak jeszcze uchwalić rezolucję do drugiego punktu porządku dziennego, poczem się zebrani spokojnie rozeszli.

Rezolucja uchwalona brzmi w całości:

I. Zważywszy, że wiec rękodzielników i przemysłowców odbyty we Wiedniu, tak w obradach jak i uchwałach swoich stanął wyłącznie na stanowisku pracodawców, a pominął zupełnie potrzeby robotników niesamodzielnych, uchwały wiecu są wsteczne i z postępem niezgodne.

zważywszy nareszcie, że położenie drobnego przemysłu tak samo polega na walce pracy z kapitałem, jak kwestja robotnicza w ogóle, i że zatem przedstawiciele drobnego przemysłu powinni się w tej walce łączyć z robotnikami najemnymi a nie występować przeciw nim;

zebrani robotnicy oświadczają się stanowczo przeciw rezolucji uchwalonej na wiecu rękodzielników i przemysłowców we Wiedniu jako wstecznym i nieuwzględniającym potrzeb robotniczych a w szczególności oświadcza się przeciw zatrzymaniu przymusowych korporacyj i książek czeladnych oraz przeciw ograniczeniu wolności zarobkowania przez żądanie dowodów uzdolnienia itp.

II. Uznaje się konieczność jak najrychlejszego usunięcia przepisów prawnych tamujących wolność druku, zniesienia stempla dziennikarskiego, a przedewszystkiem t zw. postępowania óbjektywnego i zakazów kolportowania.

Zaleca się robotnikom aby wszelkiemi legalnemi środkami, jak Zgromadzenia, petycje itp. bezustanku domagali się zniesienia tych przepisów.

„Niepoprawni."

Pod tym tytułem podaje urzędowa „Gaz. lwow." sprawozdanie z procesu A n n y i P a r a s z k i P a w l i k.

Ponieważ rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych powtarzamy sprawozdanie z „Gaz. lwow." Dodając tylko, że Anna Pawlik siedziała przeszło 3 miesięcy w więzieniu śledczym:

Michał P a w l i k powtórnie ukarany sześciomiesięcznym aresztem za występek należenia do niedozwolonych tajnych stowarzyszeń, nie odsiedziawszy tej kary, zbiegł do Genewy, gdzie wspólnie z Dragomanowem i Podolińskim redaguje socjalno-rewolucyjne czasopismo w języku ruskim pod tyt.: „Hromada." Czasopismo to nie ma w Austrji debitu pocztowego, mimo to w czerwcu rb. przytrzymała c. k. dyrekcja policji we Lwowie numer 2 tego pisma, którego treść od początku do końca wchodzi w kolizję z ustawą karną. C. k. prokuratorja państwa skonfiskowala ten numer „Hromady" a c. k. sąd karny zatwierdził konfiskatę. Pomiędzy innemi są w tym numerze dwa artykuły napisane i podpisane przez Annę i Paraśkę Pawlikówny, siostry Michała Pawlika. Anna Pawlikówna rodem z Monasterska pod Kopowem, licząca obecnie 25 lat, wyznania grec. kat., trudniąca się krawieczyzną i mieszkająca przy swej matce w Kopowie, była już karaną za należenie do tajnych stowarzyszeń przez lwowski sąd kryminalny jednomiesięcznym aresztem, przez sąd obwodowy w Kołomyji również jednomiesięcznym aresztem, a w Kopowie dziesięcio i sześciodniowym aresztem, nareszcie była zawikłaną w proces socjalistów sądzonych we Lwowie w r. 1877 ale na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych uwolniono ją od oskarzenia. Jej młodsza siostra, licząca obecnie 16 lat, trudniąca się także krawieczyzną, nie była jeszcze karaną. Artykuł napisany przez Annę Pawlikównę a umieszczony w nr. 2 czasopisma „Hromada", nosi napis: *Moji i ludzkie hrichy a pańska i popiwska prawda*, Paraszka zaś Pawlikówna napisała artykuł p. n. *Ot, kto robyt poriadok może ludmy!*

C. k. prokuratorja państwa z powodu tych artykułów wnosi następujące oskarzenie: I. że uwięziona Anna Pawlikówna treścią powyżej zacytowanego artykułu, który sama napisała i do druku oddała: 1) naruszyła cześć Najjaśniejszemu Panu przynależną; 2) usiłowała łżeniem, nieprawdziwem podaniem i przekręcaniem faktów pobudzić do nienawiści i pogardy przeciw władzom rządowym i pojedynczym organom rządu ze względu na ich urzędowanie: 3) usiłowała pobudzić do nieprzyjaźni przeciw pojedynczym klasom i stanom społeczeństwa; II że na wolnej stopie zostająca Paraszka Pawlikówna treścią zacytowanego artykułu, który sama napisała i do druku oddała, usiłowała wyszydzić i poniżyć nauki i obrzędy uznanego w państwie kościoła, przez co dopuściły się:

Anna Pawlikówna zbrodni obrazy majestatu z §. 63 ust. k. i występku przeciw publicznej spokojności i publicznemu porządkowi z §§. 300 i 302 ust. karn.

Paraska Pawlikówna występku przeciw publicznej spokojności i porządkowi z §. 303 ust. karn.

Po odczytaniu aktu oskarżenia z motywami przeprowadził trybunał pod przewodnictwem radcy p. Budzynowskiego rozprawę tajną po myśli §. 229 ust. karn. aż do ogłoszenia wyroku.

Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych uwolnił trybunał obie podsądne od oskarżenia.

Zmowa robotników w Morawskiej-Ostrawie.

W kopalniach węgla kamiennego w Mor.-Ostrawie położonych przy północnej kolei Ferdynanda, a należących do spółki milionerów: Rotszylda, Königswarter, Todesco, Wertheimstein, Winterstein, Goldschmidt i Kuranda — wybuchła przed ośmiu dniami zmowa robotników, spowodowana takim uciskiem, wyzyskiwaniem, że w istocie istnienie robotnika w tych kopalniach należało do rzeczy wprost niemożliwych na świecie. Każdy z robotników — a liczy się ich tam na setki — otrzymywał za ośmiogodzinną natężającą pracę wykonywaną z niebezpieczeństwem życia w głębokości przeszło 100 sążni pod powierzchnią ziemi, jako zapłatę 32 do 40 c. dziennie, od zarządu kolei należącej do wspomnianych milionerów. Ale tu nie koniec wyzyskaniu. Tych 30 do 40 c nie otrzymuje robotnik na ręce — chociaż rodzina wygłodniała czeka na to, lecz cały prawie zarobek zabierają administrowane przez kolej towarzystwa spożywcze, tak, że robotnikowi nie wiele, albo nic wcale nie pozostaje na odzież i inne potrzeby do życia dla siebie i dla rodziny. Każdy zatem robotnik musi pracować na takie towarzystwa spożywcze będące w zarządzie kolei, gdyż biada temu robotnikowi, któryby niezechciał przystąpić z swym zarobkiem do towarzystwa. A że faktycznie pracuje i natęża się tylko na te towarzystwa, najlepszym dowodem jest to, że podrzędni funkcjonarjusze tych towarzystw, przy stosunkowo małej płacy bo 30 do 40 zł. miesięcznie kupują sobie realności i żyją lepiej od konsyliarzy, — gdy tymczasem robotnik gnije i ginie formalnie z głodu z żoną i dziećmi. Dwaj deputowani robotnicy, którzy przybyli do Wiednia aby użalić się panom milionerom na ten stan rzeczy, zostali przyaresztowani. Za co? — Za to, że nie mogą wyżyć, że nie mogą znieść wyzyskiwania, że proszą o podwyższenie płacy. *Tribüne* wiedeńska donosząc o tem, pisze: „Nie wiemy dlaczego, ale konstatujemy fakt, że nasze organa policyjne z uprzedzającą skwapliwością gotowe są na każde skinienie koleji północnej“ Nazajutrz po aresztowaniu deputacji uwięziono jeszcze 7 strejkujących. Oraz sprowadzono robotników z innych kopalni i kazano im robić.

W Radzie państwa wniesiono już interpelację w tej sprawie. Skutek jest na razie ten, że dwóch robotników już wypuszczono z więzienia.

Socjaliści Polacy znajdujący się na wygnaniu w Syberji.

Wiadomości, otrzymane od naszej braci, wywiezionej na Sybir w 1880 r. Nasampierw wyliczę ich po porządku, wskazując miejsce pobytu. Zachodnia Syberja, Jałutorowsk: Bielecki, ślusarz z Warszawy z żoną Iszym: Rymkiewicz, stud. med. warsz. uniw.; Łojko, stud. instytutu leśnego w Puławach; Markiewicz, stud. medycyny. Tara: Rotengruber, ślusarz z Warszawy; Dąbrowski, ślusarz z Warszawy. Tinkalińsk: Kobylański, ślusarz z Warszawy (brat tego, co chciał strzelać do cara); Grafiński, ślusarz z żoną. Są to wszystko powiatowe miasteczka Tobolskiej gubernii. W Tomsku: Posprełow, weterynarz z Warszawy. Marjińsk (powiatowe miasteczko Tomskiej gub.): Rożański, stud. medycyny z Warszawy. Wschodnia Syberja, Krasnojarsk: Augustowicz, stud. medycyny; Kowalski, kandydat nauk matematycznych; Święcicki, urzędnik kolei z Warszawy; Hering, inżynier-górnik; Daniłowicz, doktor medycyny; Aldona Grużewska. Jenisejska gub. Wieś Jełowka: Stanisław Rogalski, stud. medycyny. Wieś Sucho-Buzum: Hajlpern, przyrodnik. Jenisiejsk: Grabowski Mieczysław, doktor medycyny; Grabowski Al., student medycyny, Mondszejn, student medycyny, Marja Holdt. Minusińsk: Aleksander Więckowski, inżynier-technolog z żoną, Marja Markiewicz; Zygmunt de Mezer, technolog; Abrahamowicz, stud. medycyny. Wieś Piańczugska: Drobysz-Drobyszewski. Średniokałymsk: Sieroszewski, ślusarz z Warszawy. Wieś Żelanowo: Landy, weterynarz. Barguzin: Czerniawski, kapitan gwardji. Mam w ręku najszczegółowsze sprawozdanie o ich życiu wygnańczem, muszę się jednak stosować do waszego pisma, i zakomunikuję wam co najważniejsze.

Wygnanie jest może jedną z najstraszniejszych kar, jakiemi rozporządza barbarzyński carat moskiewski. Odrywają człowieka od kraju, od działalności, od pracy, od wszystkiego, co tak gorąco ukochał. Dają mu dwóch żandarmów i wloką w nieznaną a daleką krainę. Tam musi on wegetować długie lata a czasem i życie całe. Położenie materjalne naszej braci (jak w ogóle wszystkich wygnańców politycznych, a ich przecie tysiące marnie ginie) jest fatalne, wszystkie drogi do pracy chlebodajnej są zamknięte, policja stawia przeszkody na każdym kroku, tak np. Kobylański założył kuźnię, ale komisarz policyjny postawił przy wejściu do kuźni żołnierza, który nie wpuszczał nikogo z robotą. Najgorzej jest kolegom naszym, wysłanym na wieś, tam bieda taż sama ich gniecie, w dodatku pozbawieni są towarzystwa, książek, gazet itd.

Pomimo to wszystko, pomimo tylu cierpień moralnych i fizycznych, bracia nasi nie upadają na duchu. Podtrzymuje ich gorąca wiara w świętość sprawy i pewność zwycięztwa. Nie traćmy nadziei ujrzenia ich w pierwszych szeregach walczącego ludu. Posyłają nam oni i teraz braterskie pozdrowienie, zachęcają do walki, wołają do nas „bracia naprzód!“

We wrześniu jeden z najdzielniejszych naszych ludzi, Jan Hłasko, doktor, umarł w Krasnojarsku. Wytrzymano go dwa lata w warszawskiej cytadeli; w czerwcu 1880 r. pomimo tego, że lekarze oświadczyli, iż go w żaden sposób nie można ruszyć z miejsca, inaczej bowiem śmierć mu grozi, nie zważając na taką decyzję lekarzy, siepacze caratu powlekli go na Sybir. W drodze był 5 miesięcy (połowę drogi trzeba iść piechotą), zostawili go w Krasnojarsku. Zapóźno już było leczyć się i myśleć o powróceniu wydartego zdrowia. Nic nie pomogły najtroskliwsze starania kolegów i przyjaciół. W kwiecie wieku życie on zakończył. Jan odbył całą kampanię turecką, przeszedł szczęśliwie wszystkie niebezpieczeństwa wojny — kula zaoszczędziła tę młodą, potężną siłę, aby ją mogła zdusić dzika przemoc caratu.

Jan zginął za świętą sprawę ludu polskiego.

Wywiezieni w lipcu tego roku: adwokat Poznański, doktor Wróblewski i Zofia Piechowska, nie dojechali jeszcze do miejsca.

PRZEGLĄD.

— Na polu polityki rajchsratowej tyle stało się nowego, że mimo ciągłych awantur narodowościowych, wysoka Izba w największej zgodzie właśnie kończy obrady nad nową ustawą wojskową i pozyjęcie ustawy jest zapewnione. Korzyści z niej będą takie, że odtąd zamiast trzy razy, będzie się stawać do poboru c z t e r y razy w życiu i że będą nowe ogromne wydatki na wojsko. Ktoby się zaś tem zmartwił, tego pocieszy niezawodnie fakt. że według tejże ustawy kandydaci stanu duchownego (klerycy) będą zupełnie uwolnieni od wojska. Spodziewamy się, że za każdego kleryka z przyjemnością dwóch szewców chwyci za karabin.

— W procesie Polaków socjalistów uwięzionych w Poznaniu (Truszkowski, Mendelsohn, Jankowska i i.) ma się już wkrótce odbyć główna rozprawa. Akt oskarzenia podsądnym już wręczono.

— W Rossji znowu „coś straszy“ zwłaszcza w Gatczynie, gdzie mieszka car, a w Irlandji pomnożono policję o 1000 ludzi.

— *W Wiedniu* w sali restauracji „zum grünen Thor“ Neulerchenfeld, Hauptstrasse Nr. 17. znajduje się czytelnia czeladników lakierniczych. Dnia 4. b. m. wieczór zebrało się w tym lokalu około 100 robotników w celu narady nad swemi sprawami. Policja nie została zawiadomioną o tem zebraniu, skoro więc dowiedział się o niem komisarjat policyjny na Ottakring, postanowił je rozwiązać. Polecono dokonać tego rozwiązania komisarzowi p. Fran. Kadletzowi, który się udał na miejsce z dwoma ajentami cywilnymi. W chwili, gdy komisarz w uniformie zjawił się na zgromadzeniu, powstał okropny hałas, który wzmógł się jeszcze więcej, skoro tenże donośnym głosem oświadczył, że zgromadzenie rozwiązuje. Komisarz spokojnie powtórzył rozkaz, aby zgromadzeni się rozeszli; napróżno. Hałas stawał się ciągle straszniejszym, a pogróżki wzmagały się i oto jeden z robotników ugodził komisarza z wielkim impetem ciężkim dzbankiem na piwo. Na to hasło inni zaczęli ciskać dzbankami i szklankami; komisarz napróżno się zasłaniał, otrzymywał co raz nowe uderzenia, wreszcie jeden pocisk trafił go w skronie, Kadletz upadł bez przytomności na ziemię, a równocześnie obaj jego towarzysze zostali za drzwi wyrzuceni. Zarekwirowano żołnierzy policyjnych i ci rozpędzili wreszcie burzliwe zebranie. — Aresztowano kilkunastu uczestników tego zgromadzenia.

RÓŻNOŚCI.

— *Poprzedni* 15. nr. „Pracy“ został skonfiskowany. Powody wyroku jaki odebrała redakcja brzmią jak następuje: W inkryminowanym artykule „Zakaz wiecu“ usiłuje autor wzbudzić nieprzyjaźń przeciw wszystkim klasom społeczeństwa nie należącym do klasy robotników, zawiera więc artykuł ten znamiona występku z §. 302 u. k. Przy końcu zaś tego artykułu i w artykule pod tytułem „Kłopoty redaktora czyli walka z wiatrakami“ w ustępie od słów „Nadeszła wreszcie do słów „dozę cierpliwości“ usiłuje autor wzbudzić wzgardę i nienawiść przeciw władzy bezpieczeństwa i jej organom, w czem są zawarte znamiona występku z §. 300 u. k.

— *Czynności Wydziału „Stowarz. wzajem. kred. i bratniego wsparcia robotników“*. Po ukonstytuowaniu się Stow. na d. 2. paźdz. 1881, którego przebieg znany jest szerszemu kołu, a częściowo także z poprzedniego ogłoszenia w naszem piśmie, wybrany wydział już d. 6. pazdz. b. r. przystąpił do obrad nad sprawami Stow. dotyczącemi. Podczas obradującego sejmu nadarzała się sposobność zażądania od „Ojców narodu“ jednorazowej zapomogi dla zwiększenia funduszów Stowarz. w zawiązku będącego. Wydział uchwalił i równocześnie podał petycją na ręce posła p. Merunowicza P. M. mimo sążnistych wywodów ekonomicznych, które nieraz głosił i pisał, nie chciał zrozumieć, że cel jaki sobie Stowarzyszenie postawiło: wspieranie robotników podczas bezrobocia powinno na takie zasługiwać poparcie, na jakie może inne cele stowarzyszeń zasługiwaćby nie mogły. Zabawy i grzebanie zmarłych toć jeszcze nie to, co wsparcie robotnika gdy on silny, zdrów, a pracy tem samem środków utrzymania brak. P. poseł M. nie poparł więc petycji, nie przyszła też ona pod obrady sejmu a na odesłaną do Wydziału krajowego otrzymało Stowarzyszenie odmowną odpowiedź. Mimo więc, iż z naszych groszy niejedna tysiączka w funduszach Wydziału krajowego ugrzęzła, zapomogi żadnej nam nie dano. — Roztrząśnięto także kwestję nasuwającą się czy i kobiety jako czynni członkowie mają prawo do udziału w stowarzyszeniu. Wydział jednogłośnie twierdząco odpowiedział i odtąd kobiety robotnice mogą czynnie występywać w Stowarzyszeniu czego żadne z tutejszych już istniejących stowarzyszeń nie uczyniło. „Protektorowie“ stowarzyszeń tych są przecież przeciwni równouprawnieniu kobiety. — W dalszym ciągu czynności stowarzyszenia wybrano komisję do czuwania nad pomnożeniem funduszów stowarzyszenia. Członkowie tej komisji proponowali różne środki, z których najwięcej poparcia znalazł projekt teatru amatorskiego, jako najwięcej korzyści obiecujący. Z powodu jednak wydatków, któreby zaliczyć wprzód należało nim dochody wpłyną, projekt ten odłożono na później. — Jeden z członków wydziału wniósł, aby stowarzyszenie z funduszami jakie posiada przystąpił jako członek do Towarz. zaliczkowego. Z uwagi jednak, że przystąpienie takie uczynićby można korzystnie tylko z większymi funduszami, wykonanie zapadłej uchwały odłożono na później. — Wydział zbierający się na posiedzenia zwykle w poniedziałek każdego tygodnia załatwiał również inne sprawy mniejszej wagi.— W ogóle patrząc na rozwój stowarzyszenia po ktorem tak wiele sobie obiecywano uczuwa się poniekąd zawód. Poniekąd mówimy gdyż stowarz. na stopie na jakiej dzisiaj stoi nie może wypełniać np. takiej czynności jak dostarczanie robotnikom bez zajęcia pozostającym. Winą to członków po części, którym brak poczucia pełnienia obowiązków względem stowarzyszenia. Spodziewamy się jednak że przy nadchodzącym nowym roku starania około dobra stowarzyszenia powiekszą.

— *Przejmujący obraz nędzy* przedstawił się na dworcu kolei żelaznej w czasie nadejścia popołudniowego pociągu z Czerniowiec. Pociągiem tym przybyło około 40 robotników, włościan z zachodniej Galicji, wracających z Rumunii, dokąd udawali się byli na robotę. Wracali w stanie do nieopisania nędznym, obdarci, niektórzy na pół nadzy, wychudli, z śladami głodu i cierpienia na sinych od zimna twarzach. Były między nimi kobiety z niemowlętami u piersi i małe chłopaki, upadające od zimna i głodu. Cała ta nieszczęsna rzesza udała się z dworca do miasta, aby szukać noclegu. Widok tego pochodu był prawdziwie wzruszający. Biedni ci Mazurowie gorżko pokutują za łatwowierność, z jaka opuścili swoje wioski, aby szukać zarobku, który im obiecywano w Rumunii. Nie zarobili nawet tyle, aby okryć skostniałe członki od zimna i zaopatrzyć się w suchy chleb w podróży. Jest to już czwarty z kolei transport tych biednych ofiar nędzy i łatwowierności. Kilka dni temu, kiedy podobny transport ruszyć miał dalej ze Lwowa do Rzeszowa, jeden z nieszczęśliwych padł nagle na peronie i ducha wyzionął. Podniesiono już martwe zwłoki. Umarł z wycieńczenia.

— **„Vorwärts“** zamieszcza list pewnego właściciela drukarni w Brnek (Styrja) do robotnika szukającego kondycji. List ten dosadnie ilustruje sposób pojmowania stosunku robotnika do pryncypała ze strony ostatniego. Oto jego osnowa: „Nie mogę pana pod innymi warunkami przyjąć, tak zawsze u mnie było. Warunki, które każdemu u mnie będącemu stawiam są tego rodzaju, że każdy porządny, nieżonaty człowiek może bardzo przyzwoicie z nich obstać. Bo czyż koniecznie iść wieczór do szynkowni? Dziś tego i sam pryncypał sobie pozwolić nie może. Przypuśćmy, że idziesz pan codzień do szynku, to i w tym razie wychodzisz pan doskonale. Są traktyernie gdzie można za 14—20 ct. bardzo dobrą zjeść kolację, to czyni tygodniowo 1 zł. 40 ct.. pozostaje jeszcze 2 zł. 60 ct, gdy pan z tego odłożysz na ubranie i oszczędność 2 zł., to zostanie panu 60 ct. na opranie. A ponieważ nie można przypuścić, abyś pan tygodniowo 2 zł. rocznie 104 zł. oszczędzając spotrzebował to na ubranie, gdyż ja zaledwie połowę tego rocznie wydaję, dlatego dziwnem mi się wydaje, gdy pan mówisz, żeś pan człowiekiem, który niewiele żąda. Po roku może panu płacę poprawię. I jeszcze panu donoszę co w poprzedniem liście przepomniałem: każda godzina poza 11godzinną pracę wynagradzana 10 centami. W niedzielę każdy robotnik u mnie obowiązany pracować od 8—12 rano, z czego ma prawo do obiadu w niedziolę i święta. Chciej mi pan donieść czy zgadzasz się itd.

— **P. J. Proudhon**, sławny socjalista francuski ma otrzymać pomnik w miejscu urodzenia swego, Besançon. Myśl postawienia tego pomnika poruszył deputowany Ordinaire; przeprowadzeniem zajmuje się komitet. Proudhon (zmarły w r. 1864) był drukarzem z fachu; jako taki potrafił w wolnych chwilach przyswoić sobie tyle wiedzy, że dzieła jego obecnie stawiają na równi z dziełami pierwszorzędnych filozofów i myślicieli. Sprawie socjalizmu której całe życie poświęcał oddał on znamienite usługi.

— **W Stowarzyszeniu** drukarzy w Tryeście tameczny kasjer Giuseppe Masannti z sumy 9956 zł. 68 ct. sprzeniewierzył 5000 zł. przez ciąg swego urzędowania, które trwało kilkanaście lat. Ciągle wybierany czerpał jak ze swego i dopiero silniejsza kontrola komisji wykryła przeniewierstwo i złodzieja grosza publicznego skrzętnie uzbieranego kryminałowi oddała. (U nas inaczejby się stało. Zwiększyliby członkom stow. wkładki, a członków upominających się o zadośćuczynienie wykluczonoby ze stow. i koniec)

— **W kopalniach siarki** w Gessolungo pod Cattanisetta w Sycylii, skutkiem zapalenia się gazów ziemnych, nastąpił straszliwy wybuch, który 80 robotników pracujących w podziemiu pozbawił życia.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Daniluk Józef.**

Z drukarni „Gazety Narodowej“.